Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ, CZWARTEK 14 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 12

Prez. Cynarski i vice-prez. Wojewódzki pociągnięci do odpowiedzialności karnej

za działanie na szkodę skarbu państwa.

Podczas zawierania umowy z elektrownią, panowie ci „omylili się" o 300,000 złotych, którą to sumę stracił skarb.

Sprawa ta wyszła na światło dzienne podczas publicznego prania „brudów elektrycznych" w Sądzie Okręgowym.

Prasa łódzka wszystkich kierunków atakowała i atakuje magistrat łódzki za zawarcie umowy „elektrycznej" z „farbowanemi szwajcarami".

Na łamach naszego pisma nieraz podnosiliśmy, iż sprawa elektrowni zostala załatwiona nietyle z korzyścią dla miasta, ile dla pewnych osób...

Magistrat odpowiedział na rzeczową i objektywną krytykę magistrackich kombinacji „elektrycznych" wytoczeniem prawie wszystkim dziennikom łódzkim spraw prasowych o... znieważenie władzy.

I oto niedawno jedną z tych spraw rozpatrywał Sąd Okręgowy w wydziale uproszczonym.

Publiczne pranie magistrackich brudów „elektrycznych" zakończyło się dla magistratu w sposób kompromitujący...

Magistrat **przegrał sprawę!...**

Ale stała się dla naszych dygnitarzy z Placu Wolności rzecz jeszcze „nieprzyjemniejsza".

Sędzia **Korwin - Korotkiewicz** na mocy okoliczności ujawnionych na przewodzie sądowym wysłał skargę do Urzędu Prokuratorskiego, w której domaga się wytoczenia sprawy karnej prezydentowi miasta p. Marjanowi Cynarskiemu i vice - prezydentowi Wacławowi Wojewódzkiemu o działanie na szkodę skarbu państwa.

Mianowicie — od zawartej umowy w sprawie elektrowni zapłacono opłat skarbowych 2 proc., gdyż dygnitarze magistratu zaliczyli maszyny elektrowni do ruchomości. Tymczasem na mocy obowiązującego u nas kodeksu, maszyny tego rodzaju nie są ruchomościami, lecz t. zw. **„nieruchomościami z przeznaczenia".**

Różnica polega na tem, iż przy wszelkich aktach przedmiotem, których są „nieruchomości z przeznaczenia" płaci się tytułem opłat skarbowych **nie 2 proc., lecz 6 proc.**

Prawnik Cynarski i fachowiec Wojewódzki, „omylili się" na szkodę skarbu państwa tylko o 4 proc., co stanowi **300.000 złotych.**

Skandaliczna ta sprawa może pociągnąć za sobą dalekoidące zmiany w prezydjum magistratu.

Jak się dowiadujemy ze źródła absolutnie miarodajnego w sprawie tej zamieszane są jeszcze inne osoby, które również zostaną — a może w chwili gdy „Express" ukazał się na mieście — już zostały pociągnięte do odpowiedzialności karnej.

Godna kompanja.



Wiluś II błogosławi węgierskich fałszerzy pieniędzy francuskich.

Rys. Wacław Drozdowski.

Profesor uniwersytetu odeskiego aresztowany za współpracę z ochraną carską

Moskwa, 13 stycznia.

W Odesie aresztowano profesora uniwersytetu odeskiego Bugajewskiego. Aresztowany profesor jest oskarżony o współpracę z ochraną carską w 1890—1900 latach.

Będąc uczniem jednego z gimnazjów carskich i należąc do organizacji rewolucyjnej, na czele której stali obecni wybitni komuniści Stiekłow-Nachamkes i Cyperowicz, Bugajewski zadenuncjował organizację jednemu z oficerów żandarmerji. Proces Bugajewskiego odbędzie się w Moskwie, dokąd go przywieziono z Odesy.

Rumuński książe Karol przenosi się do Jugosławji.

Bukareszt, 13 stycznia.

Wedle wieści z dobrze poinformowanych kół, rumuński następca tronu Karol który zrzekł się praw do korony, zwrócił się do jugosłowiańskiego króla z prośbą, by mógł zamieszkać w królestwie SHS. Jeden z jego mężów zaufania przyjechał już do Dalmacji, w celu zakupienia willi.

Baczność, zdobywcy węgla!

Przypominamy jeszcze raz, iż po odbiór bonów węglowych należy zgłaszać się do redakcji „Expressu" codzień od 4 do 7-ej, do dnia 20 stycznia r. b.

Należy przynieść ze sobą jakikolwiek dowód, stwierdzający tożsamość.

Węgiel został zakupiony w składzie firmy Jan Koral, Kolejna 2 (róg Sienkiewicza) i tamże będzie wydawany za okazaniem bonu węglowego.

Godne naśladowania.

P. Jarosz Bronisław, ofiarował wygrany korzec węgla dla bezrobotnych.

P. Jesinowska Lili—dla towarzystwa „Bykur Cholim".

Władze sowieckie zamykają cerkwie.

Moskwa, 13 stycznia.

Władze sowieckie zamknęły w Moskwie dwie cerkwie prawosławne: cerkiew Szeremietjewską oraz cerkiew Sergijowską w klasztorze Pietrowskim. W gmachach tych cerkwi urządzone będzie muzeum komisarjatu ludowego zdrowia.



NELLY MELBA ongiś słynna śpiewaczka operowa, ogłosiła arcysensacyjne pamiętniki, które narobiły dużo wrzawy w prasie europejskiej



Uroczysty pogrzeb króla chicagowskich złodziei. W Chicago odbył się z niebywałą pompą pogrzeb „króla złodziei" Sammy Samot'a. Kondukt pogrzebowy składał się ze złodziei i... agentów policji kryminalnej.

16 dziewcząt za 90 tysięcy marek.

Hoffmann—Girls zarabiają przyzwoicie, ale naogół zawód kabaretowy nie popłaca.

Stenotypistki i chłopcy na posyłki robią gwiazdom niebezpieczną konkurencję.

(Specj. służba korespond. „Expressu Wieczornego").

Berlin, w styczniu.

Ponieważ publiczność całej Europy wyrobiła sobie specjalne pojęcie o dochodach artystów, nie od rzeczy będzie poinformować ją o tem nieco dokładniej. — Każdy myśli: ów przyzwoicie ubrany człowiek stojący tam na scenie, załatwiający się ze swoją robotą w pół godziny, — ma się doskonale! — Roboty mało... a pensja, ho... ho!...

Aby przedstawić położenie aktorów we właściwym świetle należy wrócić do czasów inflacji. Wówczas, gdy ogólną dewizą było: „Żyć i pozwalać żyć innym", nastąpiło szalone zapotrzebowanie na artystów i wszyscy zaczęli się cisnąć na scenę. Stenotypistki, które w jedwabnych pończoszkach potrafiły tańczyć fokstrotta na dancingu, meldowały się w agenturach, jako bosonogie tancerki.

Chłopcy na posyłki, którzy pamiętali jeszcze „śmierć Tyberjusza" z czasów szkolnych, podawali się za artystów deklamatorów, nawet jeśli się jąkali lub mieli chroniczny katar.

Zapotrzebowanie było tak wielkie, że kto się zgłosił, stawał się artystą.

Obecnie warunki się całkowicie zmieniły, czego, sądzę, nie trzeba nawet wyjaśniać.

Zawód artystyczny obciąża balast tańczących stenotypistek i sklepowych. Nie mogą one z powodu obecnej konjunktury znaleźć posady w swym poprzednim zawodzie; prócz tego powstrzymuje je ta okoliczność, że tu i owdzie mogą otrzymać małe enegagement, a wszak wróbel w ręku pewniejszy jest, niż gołąb na dachu.

O ile przyjmiemy naprzykład, że 300 bezrobotnych artystów tego rodzaju czeka na jakiś engagement, a miejsc do obsadzenia jest pięćdziesiąt to okazuje się, że każdy z nich w przeciągu trzech, czterech dni tylko jeden raz wystąpić może.

Te widoki trzymają wielu niepowołanych artystów przy tym zawodzie i ta nadprodukcja powoduje obniżenie gaż.

Należy również wziąć pod uwagę występy zagranicą. Z tego wszystkiego wydać, że bezrobocie w zawodzie artystycznym nie jest tak znaczne, jak w innych zawodach, ponieważ jednak od czasu do czasu można znaleźć jakieś zajęcie.

Co się tyczy samych gaż, trudno jest podać jakąś przeciętną nawet pensję. Można wskazać tylko na poszczególne kategorje artystów i ich zarobki, zaznaczając przytem, że bajeczka, krążąca wśród publiczności o półgodzinnej pracy wieczorowej jest doprawdy bajeczką.

Sumienny artysta pracuje również podczas dnia, probuje, pisze role, szuka nowego repertuaru, — a z pensji odlicza ją mu jeszcze część na specjalne wydatki.

Przedewszystkiem pomówmy o małych kawiarniach, które powstały podczas inflacji i wówczas pozwalały sobie na kilku występujących artystów.

Obecnie znajdują się one w trudnem położeniu finansowem i albo skasowały zupełnie scenki, albo płacą występującym artystom niezwykle skromne gaże.

Przeciętnie artysta taki zarabia cztery do ośmiu marek za jeden występ; o ile tego samego wieczoru występuje jeszcze raz, otrzymuje dodatkowo 50 proc. gaży.

Nawet o ile przypuścimy, że taki artysta występuje w kilku lokalach, to należy pamiętać przytem, że nie zostaje mu wiele z tych zarobków, ponieważ ma wielkie wydatki.

Dziesięć procent otrzymuje agent, część idzie na podatek, trzeba

Odwrotnie do tych kawiarenek płacą kina, nawet założone na krańcach miasta. Należy tu dodać, że prawie wszystkie kina posiadają scenki artystyczne.

„Numer" który przedtem otrzymywał 3.000 marek miesięcznie, otrzymuje obecnie 50 marek tygodniowo i 50 proc. gaży za każdorazowy występ nad program.

W małych kinach, które pokazują stare filmy i gdzie wejście kosztuje parę groszy, artyści otrzymują 2 do 5 marek za wieczór.

Ale należy również pomówić o wielkich wynagrodzeniach. Otóż wyobraźcie sobie, że Hoffmann — Girls, które niedawno bawiły w Berlinie, otrzymują 90.000 marek miesięcznie.

Było ich osiemnaście, niektóre, wedle obyczajów amerykańskich, podróżowały z matkami, razem 25 osób.

Należy tu jednak wziąć pod uwagę wysokie koszta podróżowania. „Nimfy" z morskimi lwami, pierwszorzędna berlińska atrakcja, 5 osób i 5 zwierząt, — otrzymywały 40.000 marek miesięcznej pensji, ale miały szalone wydatki. Wysoko płatny impresarja, transport i karmienie zwierząt, specjalne szklane klatki i t. p.

Mimo totalkie gaże, jak dwie ostatnie powyżej przytoczone, należą obecnie do rzadkości.

Największe pensje otrzymują w każ-

Nowe miasto uniwersyteckie w Paryżu.

Ludek studencki porzuca dzielnicę łacińską.

Rząd francuski rozpoczął wzmożoną propagandę zmierzającą do zachęcenia jak największej liczby studentów cudzoziemskich do studjów w uczelniach paryskich.

Ponieważ w Paryżu daje się odczuwać brak mieszkań dla uczącej się młodzieży, przeto gmina paryska odstąpiła bezpłatnie duże tereny w okolicy Fort d'Agreneil i Fort de Gentilly pod budowę domów studenckich dla cudzoziemców.

Belgja, Szwajcarja, Anglja i Kanada rozpoczęły już budowę na otrzymanych terenach, wślad za temi państwami mają pójść i inne, tak, że w miejscu dawnych fortyfikacji, powstanie wkrótce miasto uniwersyteckie.

Równocześnie jednak zatracać się będzie powoli charakter „dzielnicy łacińskiej", słynnej od wielu wieków ze swego barwnego, krzykliwego ludku studenckiego.

Młodzież przeniesie się na końce miasta.

Jak wynaleziono szampana?

Tajemnica korka i szklanej flaszki.

Wynalazca tego gatunku wina jest podobno niejaki Don Perignon, jeden z zakonników klasztoru benedyktyńskiego w Hautville nad Marną.

Urodził się w roku 1638, umarł w r. 1715. Hodowanie winogrodu jest w Szampanji odwieczne.

W innych jednak gatunkach wina tworzyła się piana tylko w czasie fermentacji, potem zaś znikała. Tajemnica zatrzymania tej właściwości musującej związana jest z korkiem i tę właśnie tajemnicę wydarł Don Perignon.

Wino szampańskie rozpoczęło swój wiek zwycięski dopiero z chwilą, gdy flaszka szklana zastąpiła dzban, a korek zatyczkę z konopi.

Jak tylu innych wielkich wynalazców, spotkała także Don Perignona niewdzięczność, przynajmniej początkowo Jego towarzysze uważali wytwarzanie wina musującego za dzieło szatańskie i dopiero z chwilą, gdy bogaty właściciel winnicy, markiz Sillery zajął się wytwarzaniem go i ugościł niem króla francuskiego — wino to przyjęło się.

Początkowo też wino szampańskie nosiło nazwę pierwszego swego mecenasa, t. j. nazywało się „Sillery".

Przez długi czas uważali uczeni wino szampańskie za trunek szkodliwy i z tego powodu przyszło do gorących sporów, które rozstrzygnął Ludwik 14. przez swe orzeczenie „najwyższe".

Sławę światową uzyskało wino szampańskie dzięki pani wdowie Cliquot córce barona Ponsardina, która w roku 1794 wyszła za handlarza win Clicquota i po jego śmierci prowadziła fabrykację na własną rękę. Około roku 1700 znali ten rodzaj wina wszyscy smakosze.

Komunista dr. Frey

redaktor wiedeńskiej „Rote Fahne"

aresztowany i skazany w Czechach.

Praga, 12 stycznia.

„Venkov" zamieszcza kilka szczegółów o aresztowaniu przywódcy komunistycznego d-ra Józefa Freye, redaktora Rote Fahne". Dr. Frey przekroczył granicę republiki Czechosłowackiej, posiada fałszywy paszport i występował na szeregu zebraniach komunistycznych na terytorjum czeskim pod fałszywem nazwiskiem. Po skończeniu kampanji wyborczej przybył do Strakonic, by odwiedzić swych krewnych. Tam został poznany. Gdy stwierdzono, że używa on fałszywego paszportu i sfałszował pieczątkę, został uwięziony i kazany przez sąd w Pisku na pięć tygodni ciężkiego więzienia. Po odsiedzeniu kary został Frey wydany władzom austriackim.



— Co panu jest?
— Żona prosiła, żebym ją nauczył jazdy automobilowej i zgodziłem się... A co się panu stało?...
— Żona prosiła, żebym ją nauczył jazdy automobilowej i — nie zgodziłem się....



— Teraz Janku, weź się do roboty! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś na ziemi poto, ażeby pracować?
— Tak... Ale wobec tego wolę mieszkać w okręcie na morzu...

Skąpiec z ulicy Nowomiejskiej

został dotkliwie ukarany za swoją miłość do „złotego cielca."

Skradziono mu z garnka, gdzie przechowywał swe skarby 2000 zł 150 dolarów, kilkadziesiąt rubli złotych i srebrną papierośnicę.

ŁÓDŹ, dn. 14 stycznia.

Berek Lubartowski, zamieszkały przy ulicy Nowomiejskiej nr. 4 był typowym skąpcem, wyciętym jakby żywcem z komedji Moljera.

Jedynym jego celem w życiu było zgromadzenie jaknajwiększej ilości pieniędzy.

Kochał je namiętnie, lubował się blaskiem złota, i cieszył się niewymownie, gdy do jego sumki przybywało jeszcze parę groszy.

Część pieniędzy pożyczał na procenta, bliższym i dalszym znajomym, ale tylko tym, którzy dawali mu pewną gwarancję.

Mieszkał zupełnie sam.

Nie miał żony, a z rodzeństwem swem zerwał wszystkie stosunki.

Ponieważ cały swój majątek trzymał w domu, nie wychodził prawie z mieszkania, bojąc się złodziei.

Długo zastanawiał się nad tem, gdzieby pieniądze schować, tak, żeby je ukryć przed wzrokiem nieproszonych gości, aż wreszcie wpadł na dowcipny pomysł, i cały swój majątek, złożony z 2000 złotych, 150 dolarów, kilkudziesięciu rubli w złocie i srebrze oraz ze srebrnej papierośnicy schował... do garnka, wiszącego nad kuchnią.

Sądził, że w tem schowaniu będą pieniądze zupełnie bezpieczne.

Od tego dnia począwszy, spał spokojnie, nie budził się w nocy i miał uczucie, jakby jakiś wielki ciężar spadł mu z piersi.

Aż wczoraj, pękła bomba.

Jakiś nieznany bliżej osobnik, zakradł się podczas nieobecności jego do mieszkania, odszukał kryjówkę i wyjął całą zawartość garnka.

Zrozpaczony Lubartowski zameldował o powyższem w policji, która wszczęła dochodzenie.

Pomysłowe interesy p. Liebeskinda.

Pytał się przechodniów o godzinę i przy tej okazji „wywłaszczał" ich z czego się dało.

Łódź, 14 stycznia.

W dniu onegdajszym Josel Leibuś Goldhardt, zamieszkały przy ul. Lutomierskiej 15, wyszedł na miasto, celem poczynienia pewnych zakupów.

Około godziny 5, gdy już wszystkie sprawunki załatwił, i ze sporą paczką w ręku stał przy przystanku tramwajowym, podszedł do niego jakiś jegomość który pytał o godzinę.

Pan Goldhardt, położył paczkę na ziemię, wyjął zegarek z kieszonki i uprzejmym tonem odpowiedział.

— Może Pan mi zrobi, jeszcze jedną grzeczność i zmieni mi 2 złote na drobniejsze? — spytał nieznajomy, wyciągając w stronę pana G. papierek dwuzłotowy.

Pan G. uczynił i tej prośbie zadość.

Nieznajomy podziękował i ulotnił się przed nadejściem tramwaju.

Kiedy pan G. chciał wsiąść do tramwaju skonstatował z przerażeniem, że paczka, wartości 180 złotych którą położył obok siebie, zniknęła bezpowrotnie.

Domyślając się słusznie, że zniknięcie paczki stoi w ścisłym związku z owym „zagadnieniem" i zmianą 2 złotych, pan G. zameldował o fakcie powyższym w policji.

W dniu wczorajszym pan G. nie mogąc odżałować jeszcze straty paczki, wyszedł znów po zakupy.

Kiedy stał przy przystanku tramwajowym, zauważył ze zdumieniem, że i od chodzi do niego ten sam osobnik i z najniewinniejszą miną pyta:

— Przepraszam pana, która tam godzina?

— Zaraz ci powiem, łobuzie! — krzyknął pan G. i przytrzymał złodziejaszka aż do nadejścia policjanta.

Po wylegitymowaniu pomysłowego złodzieja, okazało się, że jest nim Szaja Liebsokind, woźnica z zawodu zamieszkały przy ul. Aleksandrowskiej 17.



— Panie kelnerze! Wczoraj znalazłem jasny włos w zupie, a dziś czarny....

— To możliwe, proszę pana... Zmieniliśmy kucharkę....

Skandal w rodzinie Bendorfów

—:o:—

Pani Bendorf pobiła tak ciężko swego małżonka, iż ten dostał ataku nerwowego.

—:o:—

Gdy p. Bendorf wrócił ze zbiorni miejskiej do domu przekonał się, iż połowica jego ulotniła się, zabierając ze sobą rzeczy wartości 3000 złotych.

ŁÓDŹ, dnia 14 stycznia.

W mieszkaniu małżeństwa Bendorf, zamieszkałych przy ulicy Głównej 52, miała miejsce przedwczoraj niebywała awantura.

Małżonkowie kłócili się z sobą przez szereg godzin, przyczem niebywale wojownicza Bendorfowa dzierżyła prym.

W awanturze tej niepoślednią rolę odegrały również sprzęty domowe, któremi ciskano zawzięcie.

W pewnej chwili p. Bendorf podniecony do najwyższego stopnia, wybiegł na ulicę.

Pan Bendorf zatrzymał się przed swoim sklepem, znajdującym się w tym samym domu i oparł się ciężko o ścianę. Nagle po ciele jego przebiegły jakieś dziwne dreszcze. Chwycił się kurczowo za barjerkę, otaczającą wystawę sklepową i począł nią silnie potrząsać.

Przykląkł na jedno kolano, a potem zerwał się... z ust jego wydarł się dziki okrzyk... Błędnym wzrokiem powiódł dokoła, a na ustach jego ukazała się piana.

Potem zakręcił się na miejscu i padł na ziemię.

Dokoła zebrał się tłum przechodniów którzy widząc, iż stan jego jest groźny, zatelefonowali po pogotowie.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy ofierze ataku nerwowego, przewiózł go do zbiorni miejskiej.

Wypadek ten nie zainteresował wcale czcigodnej jego małżonki.

Pani Bendorfowa korzystając z nieobecności męża, zebrała w mieszkaniu wszystkie bardziej wartościowe przedmioty, związała je razem i wymknęła się cichaczem.

Wartość zabranych przez nią rzeczy wynosi 3000 zł.

Gdy p. Bendorf powrócił wczoraj ze zbiorni miejskiej do domu i spostrzegł brak żony, oraz szeregu sprzętów domowych, udał się do komisarjatu policji, gdzie złożył o powyższem odpowiednie zameldowanie.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Dziś o godzinie 8.15 wiecz. wystawiony będzie w dalszym ciągu „Świt, dzień i noc" w interpretacji świetnych artystów warszawskich Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko.

Dwaj zwyrodniali 18-letni młodzieńcy

dokonali gwałtu na młodej dziewczynie pod Helenowem.

Zostali skazani na rok więzienia.

ŁÓDŹ, dnia 14 stycznia.

Działo się to jesienią ubiegłego roku.

Dwaj osiemnastoletni młodzieńcy Feliks Ciesielski i Kazimierz Sztanke, udali się na spacer na pole za Helenowem.

Przechadzając się po polu, młodzieńcy spostrzegli jakąś młodą dziewczynę. W chłopcach obudziły się zbrodnicze instynkty. Jeden z nich rzucił się na nią i zerwał z niej chustkę.

Dziewczyna poczęła uciekać, wołając o pomoc. Nikt jednak nie usłyszał jej krzyków. Młodzieńcy chwycili dziewczynę, powalili na ziemię i pomimo silnego oporu z jej strony, dokonali na niej gwałtu.

O powyższem wpłynęło zameldowanie do policji, która aresztowała przestępców.

W dniu wczorajszym Feliks Ciesielski i Kazimierz Sztanke, znaleźli się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, oskarżeni o dokonanie gwałtu na osobie 18-letniej Marjanny Gramsz.

Przewodniczył sędzia Kozłowski, w asyście sędziów Jurczyńskiego i Kawczyńskiego.

Przy badaniu personaljów, sędzia zapytuje obu oskarżonych, czy nie cierpieli kiedykolwiek na rozstrój nerwowy.

Obaj oskarżeni oświadczają jednakże iż jedyną chorobą na którą cierpieli, było... przeziębienie.

Sprawę rozważano przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Ciesielskiego i Sztankego na rok więzienia.

Z FILMU DNIA.

DOBRA RADA.

Gotówki, pracy, sensacji,
Porządków — wiecznie nam brak.
Nie mamy kanalizacji,
Codziennie jest gorszy znak.

Że wszystkich ciśnie nas boków.
Z tym brakiem okropny kram:
Braknie nam dobrych widoków,
Niema ich tu, ani tam,

Lecz jedno w tę ciężką porę
Utrzymać nie będzie grzech:
Naprzekór światu z humorem
Humor serdeczny i śmiech!

Nie trzeba opłat stemplowych,
Rekursów i cionych kart, —
Że wszystkich zawracań głowy
Nauczcie się zrobić żart!

W szkłach różowego koloru
Świat zmartwień oddawna znikł.
Jak dotąd, żyjąc z humoru,
Pisze z humorem

As-Pik.

„Jakiego pani chciałaby mieć męża? Jaką pan chciałby mieć żonę?“

Paląca kwestja matrymonjalna w świetle osobistych wyznań Czytelników.

Czytelnicy! dopomóżcie swą szczerością do wyjaśnienia spraw, o których milczeć nie należy!

Zagadnienie matrymonjalne, czyli tak zwana kwestja małżeńska, jest wielce poważnym znakiem zapytania, postawionym nad uświęconym przez zwyczaj, prawo i religję związkiem mężczyzny i kobiety. Pragniemy więc przez udzielenie głosu wszystkim, którzy doniosłość poruszonej przez nas kwestji rozumieją rzucić snop światła na dziedzinę pojęć i sądów o małżeństwie.

Niejednokrotnie na szpaltach pism ukazują się opisy dramatów życiowych, rozegranych na tle nieporozumień pomiędzy ludźmi, związanymi węzłem dozgonnym. Gdzież tkwi przyczyna tych tragicznych zawiłości? Jedni znajdują tę przyczynę w nieszczęśliwym trafie i zbiegu okoliczności, inni widzą ją w pogwałceniu prawa doboru naturalnego jeszcze innym wydaje się, że zło tkwi w samem małżeństwie, jako fałszywie pojętej instytucji społecznej, a są i tacy, którzy twierdzą, że trwałość związku ludzi różnej płci jest wadą zasadniczą, i czyniąc ten związek jedynie czasowym i dobrowolnie rozerwalnym, zapobiec można będzie wielu łzom, które złamane życie z oczu wyciska...

U nas, w b. Kongresówce, kwestja małżeńska już w samem założeniu zawiła, staje się szczególnie trudna do rozstrzygnięcia i jeszcze bardziej piekąca. A to dlatego, że obowiązujące u nas „Prawo o Małżeństwie“, pochodzące z r. 1836, a więc nieco już przestarzałe silny nacisk kładzie na możliwą nierozerwalność małżeństwa, które ustawodawca pojmuje przedewszystkiem, jako instytucję religijną.

Jakie więc wyjście z tej matni? Sprawy społeczne, religijne, państwowe, etyczne, filozoficzne i prawne wiążą się z zagadnieniem, o którem mówimy.

Na czem właściwie polega kwestja małżeńska? Polega ona na tem, że nikt nie jest w stanie określić, w jaki sposób należy utworzyć małżeństwo szczęśliwe jakiego kobieta winna mieć męża i jaką powinna być żoną.

Czy tylko miłość ma być węzłem, — worbimy, że ona często zawodzi, czy więc pierwszą rolę odegrać ma rozsądek — i to nie zawsze jest wystarczającem. Więc cóż, — którędy wiedzie droga do prawdziwego szczęścia osobistego, a więc i społecznego, do szczęścia, którego wielu napróżno szuka w związku małżeńskim?..

Niechaj Czytelniczki i Czytelnicy „Expressu“ spróbują wypowiedzieć się otwarcie i szczerze w tej sprawie. — Rzucamy wam, panny, rozwódki, wdówki,— panowie — rozwodnicy, wdowcy, kawalerowie, bez względu na wiek i poglądy, — dwa pytania, uderzające w sedno rzeczy:

JAKIEGO PANI CHCIAŁABY MIEĆ MĘŻA?

JAKĄ PAN CHCIAŁBY MIEĆ ŻONĘ?

Odpowiedźcie nam ze szczerością, którą daje świadomość powagi zagadnienia.

Odpowiedzi do dnia 17 bm. w kopercie z napisem „Ankieta“ należy składać w skrzynce redakcyjnej przy ulicy Piotrkowskiej 49, w podwórzu.

Najtrafniejsze, najbardziej charakterystyczne i interesujące odpowiedzi będą drukowane kolejno w „Expressie“.

I bądź tu filantropem!..

Znany miljarder angielski Bernard Barron, przeklina swój los i swe skarby.

Paryż, 13 stycznia.

W tych dniach przybył do Paryża znany angielski miljarder Barnhard Baron, którego niezwykłe okoliczności zmusiły do ucieczki z Londynu.

Baron jest znanym powszechnie, największym filantrop. angielskim. O ogromnych sumach udzielanych przez tego miljardera codziennie licznym rzeszom biedaków krążą fantastyczne wprost legendy. Jak udało się jednak stwierdzić reporterom angielskim. Baron

rozdziela rocznie 750 tysięcy funtów szterlingów.

Kilka tygodni temu miljarder będąc w Londynie, wyraził się w prywatnej rozmowie iż zamierza w najbliższym czasie rozdzielić wśród ubogich

50 tysięcy funtów szterlingów.

Wiadomość ta przedostała się do prasy i stała się głośną w całym mieście.

Do Barona poczęły napływać listy z prośbą o wsparcie w tak wielkiej ilości iż nie mogła sobie z niemi dać rady falanga sekretarzy prywatnych miljardera.

Również listonosz nie mógł sobie dać rady z tak wielką pocztą dla miljardera. Wystosował więc specjalne pismo do zarządu poczt, który ostatecznie po pewnym wahaniu udzielił listonoszowi specjalnego auta ciężarowego przeznaczonego wyłącznie dla listów pana Barona.

Od tego więc dnia biedny listonosz nie wynajmował już więcej szeregu pomocników, którzy pomagali mu nosić ciężkie paki korespondencji.

Napływające jednak codziennie listy stopniowo opanowały szereg apartamentów Barona stosy kopert zapchały już wszystkie kurytarze i pokoje.

Doszło wreszcie do tego, iż miljardera opanował paniczny strach. Obawiał się, iż napływająca ciągle olbrzymia korespondencja wyrzuci go wreszcie z apelnie z mieszkania i zatruje mu całe życie.

I oto pewnego dnia zrozpaczony miljarder uciekł z Londynu. Przyjechał incognito do Paryża, gdzie obecnie odpoczywa w pewnym ustronnym hoteliku po niezwykłych tarapatach.

J. A.

17.000 polskich wynalazków zarejestrowanych w urzędzie patentowym

Za mało genjuszów, za wiele spryciarzy.

Wizyta w warszawskim urzędzie patentowym.

Warszawa, 13 stycznia.

Wszyscy ludzie myślą, ale co potrafią wymyślić. Oto pytanie, na które szukaliśmy odpowiedzi w warszawskim urzędzie patentowym.

Niezwykle ciekawie przedstawia się księga rejestrująca polskie wynalazki.

Odbija się w niej, jak w zwierciadle polska myśl twórcza, polska przedsiębiorczość i... polski spryt do spekulacji.

Zgłoszono dotychczas do urzędu patentowego 17.000 wynalazków z najrozmaitszych dzedzin wiedzy ludzkiej.

W tej liczbie najliczniej reprezentowane są wynalazki z dziedziny przemysłu chemicznego i metalowego, wreszcie — nafciarskiego. Są to poważniejsze zdobycze wiedzy.

Nie brak jednak i „wynalazków“ o charakterze tak „doniosłym“, że aż graniczącym z komizmem.

Oto pewien obywatel z Warszawy, opatentował „urządzenie do oglądania zmarłych w trumnie“, oraz trumnę przezroczystą z elektrycznem oświetleniem.

Panowie Mikołajewski i Maciejewski z Wielkopolski, złożyli niezwykle interesujący model swego „przyrządu do zwilżania, połączonego z żelazkiem do prasowania“, p. S. Rosenberg znowu wymyślił „arkusz papieru do korespondencji bez kopert“.

Wśród tysiąca wynalazków pokaźną liczbę stanowią pułapki na myszy, ulepszone spinki do kołnierzyków, „specjalne krawaty na gumkach“ i t. d. i t. d.

To trudno! Trzeba się z tem pogodzić, że nie codziennie można wymyślać nową lokomotywę, lub nowy gramofon. Tem nie mniej p. Zygmunt Kozłowski zgłosił do opatentowania specjalnej konstrukcji „samochód do przewożenia żywych ryb“, a spółka trzech pań z Warszawy, poprzestała na wynalezieniu nowego systemu zamków do damskich torebek.

Do wynalazków, godnych uwagi należy patent p. W. Fijałkowskiego, nowego systemu podłoża toru kolejowego, p. Smoleńskiego, sposób wydobywania kleju z wytłoków buraczanych i kilka innych.

Naogół reasumując wrażenia z wizyty w urzędzie patentowym — stwierdzić należy, że jest wśród nas wielu ludzi, którzy sprytem chcą zastąpić uczciwą pracę, nie brak jednak również ludzi, których zdolności wynalazcze godne są uwagi.

Mikołaj Mikołajewicz umierający



Z Paryża donoszą: Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz, był generalissimus rosyjski, jest umierający.

Pasek na żony.

Podwyżka ceny kobiet w Kamerunie.

Fala drożyzny zawitała i na wybrzeża Afryki zachodniej. — Donosi o tem „Courrier Colonial“, użalając się nad losem biednych czarnych w Kamerunie, którzy nie mogą za przystępną cenę znaleźć, a raczej kupić małżonki.

Cena małżonki w Kamerunie podskoczyła bowiem z 2.000 na 5.000 franków.

Pasek na żony zaniepokoił poważnie administrację b. kolonji niemieckiej.

Zarząd Kamerunu ma wydać wkrótce okólnik, grożący surowemi karami za uprawianie spekulacji na targu małżeńskim.

Co kraj, to obyczaj.

Stolica nieletnich przestępców.

Boston pod terrorem dzieci-zbrodniarzy

Podczas świąt aresztowano 127 młodocianych przestępców.

Miasto Boston w Stanach Zjednoczonych nazywa prasa amerykańska stolicą nieletnich przestępców.

Istotnie namnożyło się tam wiele band złożonych z kilkunastoletnich dzieci, które dopuszczają się niezwykle zuchwałych napadów i rozbojów.

W czasie świąt Bożego Narodzenia policja tamtejsza schwytała 127 nieletnich przestępców.

Byli to nielada zbrodniarze.

Korzystając z uroczystego święta okradali sklepy, rozbijali kasy ogniotrwałe, a nawet napadali na przechodniów, ograbiając ich z pieniędzy i kosztowności.

Walka z nieletnimi bandytami jest bardzo trudna, albowiem odznaczają się oni ogromnym sprytem i odważają się na najbardziej karkołomne sztuki.

Najulubieńszym ich sposobem obrony przed pościgiem jest ucieczka po dachach domów.

Spółczesny jaskiniowiec.

Mieszkaniec kamieniołomów szukał schronienia w jaskini, uciekając przed żoną.

W porzuconych kamieniołomach pod Wiedniem wykryła straż policyjna osobliwego mieszkańca.

Był nim 45-letni robotnik Jan Veigel który obrał sobie to niezwykłe mieszkanie, chroniąc się przed swą żoną.

Przykra musiała to być istota, skoro małżonek zdecydował się opuścić dom i przenieść się do jaskini.

Coprawda urządził się tam jak mógł najlepiej, wybetonował podłogę.

Zbudował kuchnię i nie zamierzał już nigdy wrócić do żony. Popadł jednak w konflikt z prawem.

Małżonka bowiem rości sobie słuszne pretensje do odszkodowania i domaga się alimentów.

Cudowna sielanka musiała się więc skończyć i dobrowony jaskiniowiec powrócił na łono rodziny.

Skandal erotyczny we Włoszech

Dancing — powodem samobójstwa 17 letniej Giovanny Ven.

„Bal na plaży" w kąpielowych kostiumach.

Włochy poruszone są skandalem, który miał miejsce w jednym z najelegantszych „„Dancingów" w Bolonji, t. zw. „Club Reale", gdzie stale zbierała się młódź z najlepszego towarzystwa miejscowego.

Dziennik boloński „Il Resto del Carlina" pisze, że już od dawna do uszu policji dochodziły wiadomości, iż w tym wytwornym przybytku tańca

dzieją się niesamowite skandale.

Policja byłaby może w dalszym ciągu jeszcze oszczędzała ten elegancki klub, gdyby nie

samobójstwo przepięknej 17-letniej Giovanny Ven,

córki słynnego medyka, która stale bywała w „Real Klubie".

Powróciwszy przed paroma dniami późno w noc do domu

przecięła sobie w wannie żyły.

W pokoju samobójczyni znaleziono kartkę do ojca:

— Wybacz, muszę umrzeć! Nie pozwalaj Marji i Ninie chodzić do klubu, który stał się ruiną mego życia.

Gdy nazajutrz policja około północy wtargnęła do klubu, natrafiła tam na t. zw.

„Bal na plaży".

Zastano około 150 panien w wieku od czternastu do osiemnastu lat i około 200 młodzieńców

w kostjumach... kąpielowych.

Ukazanie się policji wywołało szalony zgiełk, panny mdlały, inne z przeraźliwym krzykiem biegły po okrycia, by wymknąć się do domu.

Lokal oprócz wielkiej oficjalnej sali tańca, mieścił w sobie szereg małych zacisznych pokoików...

Klub został zamknięty a uczęszczające tam nieletnie tancerki ukryły się w zaciszu domowem, wstydząc się, że tam bywały.

Orangutang porwał amerykankę.



Niebywały wypadek zdarzył się na Borneo. Gdy Ella Pyl zwiedzała w towarzystwie swego męża plantacje toniowe, z pobliskiego lasu wyskoczył olbrzymi orangutang i porwał ją. Mimo usilnie prowadzonych poszukiwań po dzień dzisiejszy zaginął wszelki ślad po pięknej amerykance.

Lya de Putti zerwała umowę ze swym ajentem,

który domaga się 25 procent jej dochodów.

Jak olbrzymi haracz muszą opłacać gwiazdy filmowe swym ajentom, tego dowodzi proces, który wytoczyła w Berlinie głośna artystka filmowa, Lia de Putti, ajentowi filmowemu, Samuelowi Rachmannowi, upełnomocnionemu przez nią do zawierania w jej imieniu kontraktów z przedsiębiorstwami filmowemi.

Okazuje się ze skargi, podanej sądowi przez artystkę, że Lia de Putti miała płacić ajentowi

25 proc. od wszystkich swych dochodów

dopóki dochód jej roczny nie dosięgnie stu tysięcy dolarów.

Po przekroczeniu zaś tej samej sumy połowa dochodu miała wędrować do kieszeni ajenta.

Skarżąca domaga się unieważnienia tej umowy, jako niemoralnej i sprzecznej obowiązującem w Niemczech prawem o wynagrodzeniu za pośrednictwo, dowodząc przytem, że Rachmann wogóle nie nastręczył jej żadnego „engagement". Ajent zaś twierdzi odwrotnie że tylko

dzięki niemu Lia de Putti stała się tak słynną,

tudzież, że wyrobił jej w jednem z wielkich amerykańskich przedsiębiorstw filmowych stanowisko z płacą dziesięciu tysięcy dolarów miesięcznie.

Z zaciekawieniem świat filmowy oczekuje orzeczenia sądu w tej sprawie.

Encyklopedja omyłek.

Błędy inteligencji na tysiącu stron.

Pracowity snadź i cierpliwy W. E. Clark wydał księgę grubą (1000 str.) zatytułowaną: „Nasze omyłki".

Zacny anglik zbadał, wyśledził, podpatrzył tysiące błędów, omyłek, które popełniamy we wszystkich dziedzinach: historji, geografji, przyrody, literatury etc. etc.

Nie darował nikomu i niczemu.

Mister Clark jest bezlitosny: Wilhelm Tell nie istniał nigdy, Kalif Omar nie spalił bibljoteki w Aleksandrji, Kleopatra nie była egipcjanką, lecz greczynką, żółwie nie połykają owadów, małpy nie mają pcheł, ptaki nie giną z mrozu i t. d.

Męski głos i szept kobiecy

w zamku Kuning, nad brzegiem Renu.

Ludzie, którzy w trwodze oczekują świąt Bożego Narodzenia.

Raz na pięć lat, w okresie świąt Bożego Narodzenia, mieszkańcy wsi Waldsdorfu nad brzegiem Renu,

żyją w trwodze i podnieceniu.

W ruinach starego zamku feudalnego zwanego Kuning, zjawia się straszydło, jęczy, wzdycha, harcuje na dziedzińcu, a jeśli kto ujrzy te piekielne zabawy, pada rażony natychmiastową śmiercią.

Właśnie w tym roku przypadał termin zjawienia się ducha.

Wybrało się więc czterech członków towarzystwa metampsychicznego z Bonn, celem wyjaśnienia tej tajemnicy, trapiącej mieszkańców od kilku stuleci.

Badacze zamieszkali w jednej z piwnic zamkowych... Jakoż pierwszej zaraz nocy po rozgoszczeniu się przyjezdnych, zaczęły się dziać cuda...

W jednem ze skrzydeł zamkowych pojawiło się błędne światło, następnie odezwały się ciężkie stąpania, tak jakby oddział zbrojnych rycerzy maszerował przez podwórze.

Puszczono w ruch aparaty fotograficzne, lecz klisze nie schwyciły żadnej postaci.

Następnej nocy **usłyszeli badacze** rozmowę.

Rozróżniali znakomicie twardy głos męski i szept kobiecy...

Tym razem aparat fotograficzny złowił 2 cienie, przypominające postacie ludzkie.

Metampsycholodzy próbowali nawiązać rozmowę z pokutującemi marami, ale bezskutecznie.

Trzeciej nocy spotkała badaczy niemiła niespodzianka.

Olbrzymi głaz potoczył się z murów i zabarykadował wejście do piwnicy.

Po kilku godzinach zdołano go z trudem usunąć i uwolnić się z więzienia.

Taniec

jest najlepszym środkiem leczniczym dla jąkałów.

Lekarz londyński, dr. Saint John Rumsey, poświęcający się leczeniu jąkałów, oświadcza, że doskonałem lekarstwem dla ludzi w ten sposób upośledzonych jest taniec.

Zdaniem tego lekarza, jąkający się ludzie nie posiadają rytmu, który mogą właśnie wyrobić sobie przez taniec i przez to uleczyć wymowę wadliwą.



22)

Antoś patrzał na sytuację, w której się tak nieoczekiwanie znalazł, zupełnie trzeźwemi oczami.

— Nie mogę marzyć o odzyskaniu wolności — myślał — aż do czasu, kiedy faktycznie zbrodniarz nie zostanie odnaleziony. Któż go jednak odnajdzie? Nikt, albowiem nikt go nawet nie zacznie szukać...

Zresztą — poco się głowić nad takim bezcelowym, nieuzasadnionym „szukaniem", skoro rzeczywisty „morderca" został przyłapany niemal in flagranti, na gorącym uczynku. Tym krwiożerczym, bezlitosnym mordercą jest dla policji i społeczeństwa — on, Antoś Kryspin. Któżby mógł zresztą inaczej pomyśleć?

Antoś zdaje sobie sprawę, że prócz niego samego nikt nie wierzy w to, iż ktoś inny maczał ręce we krwi fabrykanta Sarneckiego.

Przecie suche, zimne fakty, poszlaki, ba, nawet i dowody biją aż w oczy swą nieubłaganą, bezduszną logiką...

Policja, która przybyła na miejsce zbrodni zaledwie dziesięć minut po dokonaniu morderstwa, znalazła przy trupie — jego, Antosia... Służba spała, cały pałac tonął w nocnej ciszy, a tylko tam, w tym nieszczęsnym gabinecie znaleziono zupełnie obcego, nieznanego człowieka. Na marynarce — ślady krwi, na rękach — krew... Usłysza strzał — wpadł do pokoju, a widzą siedzącego nieruchomo przy biurku Sarneckiego, zrozumiał, że strzał ten był dany do fabrykanta...

Pierwszy odruch, jaki powstał w Antosiu był — ratować człowieka! Podbiegł do Sarneckiego — rozdarł kołnierzyk na szyi, rozpiął marynarkę, kamizelkę, chcąc mu nieść dalszą pomoc...

Dotknął się ciała zimnego, sztywnego — zrozumiał, że to trup... W trakcie tych czynności weszli do pokoju trzej agenci.

Trzymali rewolwery w ręce i pędem szli wprost na niego. W pierwszej chwili przez mózg Antosia przemknęła myśl: to są właśnie ci mordercy. Instynktownie rzucił się do ucieczki, ale jeden z agentów zastąpił mu drogę i nim się Kryspin zdołał zorjentować, już miał na rękach kajdanki.

Był tak tym wszystkim oszołomiony, że nie wiedział początkowo, co się stało, dopiero gdy usłyszał szablonowe: „W imieniu prawa — aresztowany!" — zrozumiał wszystko, całą okropną ponurą rzeczywistość...

— Co zrobić, co zrobić... — myślał, przemierzając długiemi krokami wszesz i wdłuż celę więzienną...

— Gdyby choć się znalazł jeden człowiek, któryby uwierzył w jego niewinność i podał mu pomocną rękę... Ale to rzecz niemożliwa — takiego człowieka być nie może i niema.

Nawet Janka — gdy Antoś o tem pomyśli dziwny żal chwyta go za serce — nawet Janka, zdaje się, wierzy w to, że on zamordował Sarneckiego. Pamięta przecie — wtedy, gdy siedział w pokoju z komisarzem i agentem — ona wbiegła blada, przerażona, a pierwsze jej słowa były:

— Antoś! Bój się Boga! Tyś to zrobił?

Kryspina nic tak nie boli — ani podejrzenia policji, ani stygmat zbrodniarza, którym go obdarzy społeczeństwo jak te słowa Janki.

Jak ona mogła przez chwilę choćiażby pomyśleć, że on, Antoś, zdolny będzie do popełnienia tak okropnego mordu?

(D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr za wiersz milimetrowy. Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Za miejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy 5 groszy. Najmniejsze [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 38-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. I. [illegible] Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



Inicjatorzy czyszczenia profesjonalizmu kierowali się osobistemi korzyściami i nienawiścią.

Osiągnięty więc cel nie będzie godzien poniesionych ofiar.

Nie wolno mierzyć sprawiedliwości różnemi miarkami!

Że obecne „czyszczenie" w polskim sporcie piłkarskim nie powstało z pobudek czysto sportowych, a pobudek, że się tak wyrazimy, nawrócenia naszych, zbyt rozpuszczonych gwiazd, na drogę cnoty, w to żaden rozumny i znający się na rzeczy człowiek nie wątpi.

A jeżeli już ktoś tą piosnkę, swym łabędzim głosem zaśpiewa, to z pewno ścią w gronie takich słuchaczy których wprowadzenie w błąd i uśpienie ich czujności będzie jego jedynym celem.

Ciężkie choroby grasują w naszym sporcie.

Jeżeli już samo zagnieżdżenie się profesjonalizmu w naszym sporcie, miało za podstawę i to wyłączną, chorobliwe ambicje, dążenie do wyżyn i zaszczytów drogą nielegalną, a że obecne czyszczenie odbywa się w myśl tych samych zasad, nie ulega najmniejszej kwestji.

Prowodyrzy i ludzie chorujący na „wielkość", piastujący już, albo pragnący dostać się na wysokie stolce naczelnych władz sportowych, uczynili to dla swej popularności. Z pomocą zaś przyszły im kluby, które już od lat szeregu, dręczy ta sama choroba do tytułu mistrza Polski.

Lecz zarówno jedni, jak i drudzy, uczynili ze sprawy, która powinna być dla nich świętą, jarmarczny hałas i skandal. Zrobili oni to jednem słowem iście po polsku ze słomianym ogniem w duszy, bez zastanowienia i namysłu, **bez oglądania się na wynikające stąd następstwa.**

A gdy ich zapał zostanie ostudzony i legną w gruzach ich nadzieje i plany wtedy zapóźno już będzie na żale.

Wtedy bowiem łaknące władzy jednostki pójdą sobie, gdyż już dosyć złego wyrządziły, zaś tytuł mistrza Polski po zniszczonej Pogoni nie przypadnie również klubowi, znanemu z metod dążenia do celu po trupach. Ogień jest żywiołem niszczącym i nie ominie jego strzechy, opartej na tak krychych podstawach i nie zabezpieczonej przyjaźnią nawet najbliższych jego przyjaciół.

Dla wyjaśnienia powyższych sentencji, przypominamy, pokazany komisji P. Z. P. N. przez gracza Pogoni, Hankego list Wisły, proponującej mu 80 dolarów miesięcznie, jeżeli zagra w jej barwach. Co do jednostek wystarczy, jeżeli zahaczymy o chęć naszych naczelnych władz sportowych, odegrania zbyt poważnej roli w koncercie amatorskim całego świata. A ponieważ, do rzeczy zabrano się nieudolnie, operacji nie zrobiono w domu i nie wystrzelano przedewszystkiem myśliwych (kaperowiczów) wywabiających zwierzyne tj. graczy, sprawa albo skończy się wielkim pożarem, a wtedy w koncercie światowym nie weźmiemy udziału, bo będziemy za słabi i skompromitowani, albo skończy się ona połowicznie i cel znowu nie zostanie osiągnięty. W ostatnim wypadku będziemy również skompromitowani i nikt nam nie zechce ufać.

W Łodzi sprawiedliwość mierzy się różnemi miarkami.

Przejdźmy na zakończenie na teren łódzki, nie posiadający tak wysokich aspiracji, dręczony jednak identyczną chorobą.

Jeżelibyśmy postawili pytanie, ot tak sobie: który z łódzkich klubów wy szedłby najgorzej, w wypadku, gdyby **w Łodzi tropienie zawodowstwa odbywało się według lwowskiego systemu, t. j. według oszczerstw i kalumnji?**

Zdaje się, że odpowiedź byłaby zbyt jednogłośna. Przyłączyliby się bowiem do niej ci, których obowiązkiem jest bezwzględna sprawiedliwość.

Wychodząc z założenia, że w Łodzi pod względem zawodowstwa, na każdym i do niższych klas należącym klubie, o znalezieniu planu nie byłoby trudno, należy uznać, że „pranie i czyszczenie" winno być również ogólnie i jednakowe, a przedewszystkiem sprawiedliwie. Lecz niestety, nie zanosiło się na to. Zapatrywaniem naszym na ten temat daliśmy dokładny wyraz we wtorkowym „Expressie".

Wobec powyższego twierdzimy stanowczo, że **rezultaty obecnego czyszczenia będą bardzo znikome.**

Przyczyny tego stanu rzeczy są proste i zrozumiałe: Inicjatywa tego czyszczenia nie szła bowiem w wymaganym kierunku, a inicjatorzy nie kierowali się żadną ideą, **lecz klubowemi lub osobistemi korzyściami, nienawiścią i zazdrością.**

Widzimy to doskonale w Łodzi, gdzie za takie same przewinienia zawiesza się w czynnościach pewne kluby, innym zaś nie robi się żadnych trudności.

Cierpiącym na krótką pamięć przypominamy zeszłoroczne przedwalnozgromadzeniowe zawieszenie jednego z łódzkich klubów **za niezapłacenie drugiemu pewnej należnej mu kwoty.** Obecnie sprawa ma się odwrotnie, lecz nie tylko o zawieszeniu, **ale nawet o zainteresowaniu się sprawą naszych władz sportowych zupełnie cicho.**

Nie inaczej będzie i z obecną aferą zawodowstwa, w której możemy być pewni, że zamiast ślusarza zawiśnie na szubienicy kowal, jeżeli dalsze prowadzenie sprawy pozostanie w dotychczasowych rękach.

Takie bowiem traktowanie rzeczy, dyktuje chęć tytułów i mistrzostwa na które Łódź posiada licznych kandydatów.

P. M.

Mistrzostwo Europy w hockey'u na lodzie.

Mecz Austrja — Polska 15:1. Tak wysokocyfrowe zwycięstwo zawdzięcza drużyna austrjacka kanadyjczykowi Watsonowi.

Davos, 13 stycznia.

Do rozgrywek w hokey'u na lodzie o mistrzostwo Europy stanęło 9 reprezentacji państwowych, które grają ze sobą w trzech grupach: grupa I Wielkobrytanja, Włochy i Szwajcarja grupa II Austrja, Polska i Francja, grupa III— Belgja, Hiszpanja i Czechosłowacja. Rozegrano 3 mecze dwa o mistrzostwo Belgja — Hiszpanja 5:0, oraz Wielkobrytanja — Włochy 8:1.

Pozatem został rozegrany mecz towarzyski między drużyną Austrji i Polski zakończony porażką drużyny polskiej w stosunku 13:1. Gra cały czas prowadzona poprawnie i kombinacyjnie czyniła wrażenie równości sił.

Tak znaczne zwycięstwo zawdzięcza Austrja kanadyjczykowi Watsonowi który też wyróżnił się najwięcej z drużyny austrjackiej. W drużynie polskiej wyróżnili się swoją doskonałą i ambitną grą Kulej, Adamowski i Kowalski. Punkt honorowy dla Polski zdobył Tupalski, który w dniu tym był słabszy, niż zwykle.

Z bilansu Belgijskiego Związku Piłki nożnej.

754 kluby—75000 graczy.

Bruksella, 13 stycznia.

Według doniesień prasy belgijskiej. Państwowy Związek P.N. w Belgji posiada w swoim rejestrze 754 klubów i 75.000 graczy. Przyczem związek ten jest jednocześnie kierownikiem fachowym dla 7 związków piłkarskich w łonie armji belgijskiej. Wszystkie kluby piłki nożnej w Belgji posiadają własne boiska piłki nożnej z wyjątkiem 4 małych nowych klubów. Biuro i personel biurowy belgijskiego związku kosztuje rocznie 230.000 franków belgijskich. Jak wobec tych cyfr wygląda polskie piłkarstwo?

Międzynarodowe zawody kobiece w Polsce.

Warszawa, 13 stycznia.

Komunikują nam z Polskiego Związku Lekkoatletycznego, że Czeski Związek „Hazeny" i Sportów Kobiecych zwrócił się do PZLA. z propozycją rozegrania na terenie Polski zawodów pań w lekkoatletyce i grach, między reprezentacjami Polski i Czechosłowacji. Zawody odbyłyby się po t. zw. „Olimpjadzie Sportów Kobiecych" w powrotnej drodze drużyny czechosłowackiej do domu. Według posiadanych informacji, PZLA skorzystała z tej propozycji i podejmie się zorganizowania tych zawodów w Warszawie. Przy sposobności Związek Czechosłowacki Hazeny i Sportów Kobiecych gratuluje PZLA przyjęcia do Międzynarodowej Federacji Sportów Kobiecych.

Express sportowy.

W sprawie Krzyża Zasługi dla sportowców.

Warszawa, 13 stycznia.

Związek Polskich Związków Sportowych w osobie swego Komitetu Wykonawczego zwrócił się do kompetentnych sfer rządowych z wnioskiem o zmianę statutu Krzyża Zasługi i Odrodzenia Polski w tym sensie aby odznaczenia te mogły być nadawane również osobom, które czy to odznaczyły się wybitnemi rezultatami sportowemi, zdobyły mistrzostwo Polski, względem nagrody zagraniczne, czy to są zasłużonemi działaczami na polu organizacji życia sportowego.

Zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Polski.

Lwów, 13 stycznia.

W dniach 30-31 stycznia b.r. odbędą się we Lwowie zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Polski na rok 1926. Zawody organizuje Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie. Program zawodów obejmuje jazdę szybką, figurową i taniec parami.

Bottecchia w południowej Ameryce.

Buenos Aires, [illegible] stycznia.

Mecz kolarski Włochy — Argentyna, który odbył się tutaj, zakończył się wynikiem 26:7 na korzyść kolarzy europejskich. W drużynie włoskiej brał udział znakomity kolarz zawodowiec i zwycięzca w biegu kolarskim „Tour de France" — Ottavio Bottecchia. Zawody odbyły się w biegu parami na przestrzeni 30 klm.

Arena bokserska za 700000 dolarów.

New York, 13 stycznia.

Kosztem 700.000 dolarów zbudowana będzie w New Yorku arena dla bokserskich zapasów i wogóle ciężkiej atletyki. Arena ta pomieści 40.000 widzów.

Zawody narciarskie w Finlandji.

Helsingfors, 13 stycznia

W miejscowości Jywaeskylae (Finlandja) odbył się bieg narciarski na przestrzeni 30 klm. (na terenie płaskim). Zwyciężył Lappalainen w 2 g. 30 m. 7 sek., w bardzo ciężkiej konkurencji.

Mistrzostwo Szwajcarji w hockey'u na lodzie.

Davos, 13 stycznia.

Łącznie z mistrzostwami Europy rozegrano tutaj zawody o mistrzostwo Szwajcarji między drużynami „Davos"— „Gstaad" z wynikiem 4:2 na korzyść drużyny „Davos".

Bieg na przełaj Paryż—Wersal.

Paryż, [illegible] stycznia.

W odbytym tutaj tradycyjnym biegu na przełaj z Paryża do Wersalu zwyciężył Sole, pokrywając trase 12 klm. w czasie 31 m. 2 sek. przed Bedelem — 31:8,6.



Krwawa kąpiel w łaźni przy ulicy Zachodniej 38.

Gość w wannie przeciął sobie żyły brzytwą.

Nieszczęśliwą ofiarę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

ŁÓDŹ, 14 stycznia.

Strasznego odkrycia dokonał wczoraj kąpielowy łaźni centralnej, mieszczącej się przy ulicy Zachodniej 38.

Około **godziny 7 wieczorem** do łaźni przyszedł jakiś młody człowiek i poprosił o bilet.

Dano mu jedną z łazienek 2-giej klasy, dokąd też nieznajomy wszedł i polecił przygotować ciepłą wodę.

Kąpielowy wypełnił życzenie gościa, a podczas tego młody człowiek jaknajspokojniej ściągnął odzież.

Po przygotowaniu kąpieli służący łazienkowy wyszedł i nieznajomy pozostał sam

zamknąwszy za wychodzącym drzwi na zatrzask.

Minęły dwie godziny, a z łazienki, którą zajął nieznajomy mężczyzna nikt nie wychodził, ani też nie słychać było żadnego szmeru, zdradzającego ruch we wnętrzu łazienki.

Zaintrygowany tem niezwykłem milczeniem kąpielowy **zapukał** do drzwi.

Nikt **nie odpowiadział.**

Służący zameldował o tem właścicielowi łaźni, który postanowił sprawdzić co się we wnętrzu dzieje.

Otworzono drzwi i **tu oczom** obecnych przedstawił się

mrożący krew w **żyłach, widok.**

W wanie,

napełnionej wodą czerwoną od krwi

siedział nieznajomy, z przymkniętemi oczyma.

Twarz jego była

trupio blada.

Lewa ręka zwisała bezwładnie, oparta na krawędzi wanny, a z dolnej tętnicy ręki

spływała krew, tworząc dokoła krwawą kałużę.

Przerażeni właściciel i służący skoczyli na ratunek i wydobyli siedzącego **w krwawej kąpieli nieznajomego.**

Żył jeszcze...

Natychmiast telefonicznie zawiadomiono o wypadku pogotowie miejskie.

Samochód pogotowia znajdował się w tym czasie na mieście przy innym wypadku, przeto zawezwano następnie pogotowie kasy chorych.

Wkrótce przybył lekarz, który udzielił denatowi pierwszej pomocy, poczem w stanie nieprzytomnym i bardzo ciężkim przewiózł go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Po wypuszczeniu z wanny krwawej wody,

znaleziono brzytwę,

którą samobójca przeciął sobie żyły na obu rękach.

Z dowodów, znalezionych w ubraniu denata wynika, że jest nim 25-letni Aleksander Zdanow, z pochodzenia rosjanin, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 56.

Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

Wyświetleniem tej ponurej zagadki zajął się V komisarjat policji.

Wojska otoczyły bandytów

i wygrały walkę z nimi.

Meksyk, 17 stycznia.

Ministerstwo wojny komunikuje, że wojska związkowe otoczyły bandytów, którzy w ubiegłą niedzielę dokonali napadu na pociąg. W czasie stoczonej walki część bandytów zabito, 8 zaś ujęto. Zostali oni niezwłocznie rozstrzelani.

Katastrofa na torze saneczkowym w St. Moritz.

Dwie osoby poniosły śmierć. — Trzy są ciężko ranni.

St. Moritz, 17 stycznia.

Na tutejszym torze saneczkowym, zresztą najlepszym w świecie, miała miejsce straszna katastrofa. W najwyższym punkcie toru urządzono trybunę dla widzów. Otóż jeden z bobsleighów, źle kierowany na zakręcie, przesadził tor i wpadł na trybunę, zapełnioną widzami. Dwie osoby poniosły śmierć na miejscu, a trzy inne odniosły ciężkie rany.



Dolar w Łodzi.

Dziś przed południem, na rynku pieniężnym w Łodzi panowała tendencja mocniejsza.

Orjentacyjny kurs dolara wynosił 7.85, gdyż tranzakcji nie dokonywano z powodu zupełnego braku materjału.

1 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 34.08
Szwajcarja 135.61
Nowy Jork 7.02

2 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 7.30 w obrotach międzybankowych i 7.85 w obrotach prywatnych. — Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA ZURYCHSKA

Nowy Jork 5.17 5/8
Londyn 25.14 1/4
Paryż 19.48 3/4
Berlin 123 1/4

Bunt więźniów w Syrji.

Na placu boju zostali zabici i ranni.

Alepo (Syrja), 17 stycznia.

W czasie wyborów doszło w mieście do wykroczeń w wyniku których 8 demonstrantów i 2 policjantów francuskich zostało zabitych. Demonstranci usiłowali m. in. wkroczyć do więzienia i uwolnić więźniów. Równocześnie większa ilość więźniów usiłowała wydostać się z budynku więziennego. Udało im się już rozbić bramy, straż więzienna jednak zdołała przeszkodzić ich ucieczce. Podczas starcia zabito 1 więźnia.

Zderzenie okrętów.

Włoski parowiec zatonął.

Belgrad, 13 stycznia.

Parowiec „Petka", należący do przedsiębiorstwa okrętowego w Dubrowniku, najechał w nocy, 7 stycznia przy wjeździe do zatoki w Gruży, na włoski parowiec towarowy „Audace", który nie miał potrzebnych sygnałów świetlnych. Włoski parowiec został przedziurawiony i w pół godziny po katastrofie, utonął. Załoga została uratowana.

Kto dziś kupuje bieliznę?

Dwie elegancko ubrane damy i wytworny mężczyzna

Jedna z dam została już aresztowana..

Łódź, 14 stycznia.

Od dłuższego już czasu odwiedzają łódzkie sklepy galanteryjne

jakieś dwie elegancko ubrane damy w towarzystwie wytwornego mężczyzny, żądając zazwyczaj najlepszej, zagranicznej bielizny.

„Klijenci" przerażają się jednak zazwyczaj wysokiemi cenami i po godzinnych często targach opuszczają lokal, nic nie kupując. Właściciel, któremu zależy obecnie bardzo na klijenteli, bezradnie wzrusza ramionami, nie mogąc w żaden sposób skusić tą trójkę do kupna towaru.

Po odejściu ich konstatują kupcy brak pewnej

ilości bielizny i wówczas wszystko staje się jasne.

Drugiej „damie" nie udało się już

swych „klijentów", kórzy zdołali się szybko ukryć.

Nie pomaga już nawet pościg policji.

Wczoraj trójka ta zjawiła się w

sklepie galanteryjnym Eigera przy ulicy Piotrkowskiej 36.

Goście zażądali tym razem również najdroższej bielizny.

Na kupując nic — oddalili się.

Zaraz jednak po ich odejściu p. Eiger spostrzegł, iż padł ofiarą sprytnych złodziei.

Natychmiast więc wybiegł ze sklepu wślad za „klijentami", zawiadamiając również o powyższem policję.

Mężczyzna i jedna z niewiast

wskoczyli do pędzącego tramwaju

i w ten sposób uszli pogoni.

Kupiec nie może już jednak znaleźć

zbiec. Pochwycono ją, i sprowadzono do komisarjatu.

Jak się okazało była to Marja Urbanek zamieszkała przy ulicy Engla 6.

Pozostałych oszustów tropi obecnie policja.